



 **Cecylia Szymkowiak**, moja prababca Domicela (chciała aby ją nazywano tym imieniem) była osobą wesołą, towarzyską, otwartą na ludzi. Całe życie pracowała jako kucharka, szefowa kuchni, ochmistrzyni na służbie u innych ludzi.

Miała też swoje tajemnice.

Była matką trójki dzieci, ale do końca życia nie zdradziła, kto był ich ojcem. Legendy rodzinne mówiły, o tym, że cała trójka była owocem wielkiej miłości między Cecylią, a "panem", u którego akurat w tym okresie pracowała we dworze jako ochmistrzyni. Babcia Domicela nie dementowała tych informacji - być może były prawdziwe, być może uszlachetniały prawdziwą historię powiększania się rodziny Szymkowiaków.

Jak każda kobieta była czuła na punkcie swojego wieku. Gdy w nowo poznanym towarzystwie wnuczka zwróciła się do niej "babciu" - powiedziała jej na stronie "Mów do mnie ciociu".

Pamiętam, kiedy z kolejnego pobytu u nas na wsi, miałem ją odwieźć samochodem kolegi do Poznania. Babcia siedziała w kuchni przy stole, czekając już w prochowcu i zawiązanej pod brodą chustce na przyjazd samochodu. Gdy przez okno zobaczyła, że z samochodu wysiadł ktoś obcy, szybko zdjęła chustkę z głowy, mówiąc, że nie będzie pokazywała się obcemu mężczyźnie w (jak to stwierdziła) babcinej chustce. Ponieważ mój kolega zawoził ją grzecznościowo swoim samochodem, zapytałem "po cichu" babci, czy nie zapłaci kierowcy chociaż za benzynę. Babcia nie zareagowała (uważała, że zapewnienie jej "taksówki" należy do obowiązków rodziny, u której gościła); mnie wydawało się, że to przejaw sknerstwa. Gdy już dojechaliliśmy do Poznania i odprowadziłem z kolegą babcię do domu, okazało się, że zapomniała zabrać z samochodu swojej laski. Kolega - kierowca pobiegł po laskę i przyniósł ją bardzo szybko. Wtedy babcia za przyniesienia laski dała mu napiwek, którego wartość (o ile dobrze pamiętam) z naddatkiem pokrywała koszt podróży.

I jeszcze jedno wspomnienie z tej podróży. Mój kolega i ja lubiliśmy szybką jazdę samochodem. Zapytałem więc babci czy kierowca może jechać szybko. Babcia chyba nie lubiła szybkiej jazdy, bo po chwili dyplomatycznej ciszy padło polecenie: "Niech kierowca jedzie wolno ..., bo ja lubię sobie widoczki pooglądać!"

Pamiętam też charakterystyczny sposób wyrażania swojego zdania i poglądów, do którego babcia widocznie przywykła zarządzając pracą w dworskich kuchniach. W czasie jednej z dłuższych wizyt, babcia (była już pod 90-tkę) spała w pokoju z moimi siostrami, nastolatkami. Był to sobotni wieczór, do drzwi zadzwoniła koleżanka mojej siostry Dziuni, chcąc ją wyciągnąć na jakąś imprezę czy zabawę. Pora już była późna dla mojej prababci, bo po godzinie ósmej wieczorem. Otworzyła koleżance drzwi w jednej ze swoich słynnych nocnych koszul, nazywanych przez nas "domicelkami" i wałkach na głowie.

Ostentacyjnie zmierzyła koleżankę wzrokiem "od stóp do głów" aby dobrać kaliber zastosowanej broni odpowiednio do stojącego w drzwiach celu i wypowiedziała teatralnie głośno następującą kwestię: "Jak cię ta pityryna swędzi, to idź sobie sama, a mi tu wnuczki nie wyciągaj!" Po czym nie czekając, aż zaskoczona atakiem koleżanka zbierze się na ripostę (a koleżanka też nie dawała sobie w kaszę dmuchać), bezceremonialnie zatrasnęła drzwi.

No i koniec Dziunia, po zabawie.

Wspomniane wyżej "domicelki" to cały wachlarz fantazyjnych koszul nocnych, które prababcia osobiście projektowała i szyła. No a potem nosiła.

Niestety, czy to z racji zaawansowanego wieku gust jej się pogorszył czy też z oszczędności, szyła je z różnych skrawków i resztek krawieckich. Przy zestawieniu wzorów i kolorów, które stosowała oraz z pewnością niepospolicie fantazyjnych wykończeń, koszule te były bardzo zjawiskowe. Babcia chyba wiedziała o piorunującym efekcie, jaki wywoływała pojawiając się niespodziewanie w nowej "domicelce", bo rzadko ukrywała walory swoich koszul nocnych pod porannikiem.

Do końca życia była osobą bardzo żywotną i sprawną, zarówno fizycznie jak i na umyśle.





Kiedy w 1975 roku (miała już wówczas 94 lata) była gościem na weselu swojej prawnuczki Dziuni, podobnie jak wszystkie inne kobiety, wg obowiązującego zwyczaju dla uatrakcyjnienia swojego weselnego wizerunku, przebierała się o północy w inną suknię (mimo, że musiała wchodzić po schodach na strych, gdzie była przebieralnia).

Gdy gościła u kogoś przez dłuższy czas, prowadziła mu kuchnię, gotując i zarządzając domem od strony aprowizacji. Jak pamiętam gotowała dobrze, a jej chruściki dosłownie rozplływały się w buzi. Gdy zmarła nagle w wieku 96 lat, było to w czasie takiego dłuższego pobytu gościnnego u swoich znajomych.

Te kilka kresek z jej wizerunku to moje subiektywne wspomnienia, może ktoś zechce je wzbogacić swoimi fragmentami pamięci, wszak żyje jeszcze sporo osób pamiętających babcię Domicelę.

Prawnuk Bogusław Kuik

---

Wspomnienia prawnuka Macieja Szymkowiaka.

Ja ją pamiętam jak przez mgłę, gdyż zmarła gdy byłem jeszcze w podstawówce. A widywałem ją przecież często, jako że często gościliśmy rodziną u dziadka w Antoninku.

Pamiętam, że miała jeden przedmiot, który mnie bardzo fascynował - taki domek w szklanej kuli ze śniegiem (wiesz, wypełnionej cieczą i płatkami śniegu ze styropianu chyba). Zresztą głowy nie dam, czy to był domek, czy postać gwiazdora. Uwielbiałem się tym bawić, ale babcia nie pozwalała mi tego z reguły ruszać, pewnie z obawy że stłukę.



Mogę także potwierdzić jej "sknerstwo" - zresztą mówiło się wtedy o tym otwarcie. Kiedyś dostałem od niej na imieniny, czy urodziny czekoladę. Czekoladę, którą ona sama dostała od kogoś z nas, ale dużo, dużo wcześniej, może nawet parę lat. W efekcie czekolada po rozpakowaniu była biała (oczywiście ze starości), zjęczała i wylądowała w koszu.

I ostatnie wspomnienie - po jej śmierci, gdy ciocia Janka likwidowała jej rzeczy, w szafie z bielizną znalazła pieniądze - banknoty jeszcze z poprzedniej epoki, chyba z lat powojennych, które już dawno wyszły z obiegu i nie miały żadnej wartości.

To tyle moich wspomnień.  
Pozdrawiam Maciej

---

Pamiętam doskonale szklaną kulę, w środku był domek lub kościół. Jak się nią potrząsnęło, to przez kilka magicznych chwil w tamtym świecie padał gęsty śnieg. Właśnie to potrząsanie było niebezpieczne. Szczególnie w wykonaniu małych chłopców, którzy myśleli, że jak będą potrząsali wystarczająco długo i energicznie, to śnieg nie przestanie nigdy padać.

Dopisek: Bogusław Kuik

---

Wydruk ze strony: [www.kuik.info.pl](http://www.kuik.info.pl) – drzewo genealogiczne rodu Kuik